

Wiadomości Archidiecezjalne

WILEŃSKIE

PRENUMERATA:	Dwutygodnik Kapłański	OGŁOSZENIA:
Rocznie . . 12 zł.	Redakcja: Wilno, z. Bernardyński 6—1	Cała strona 40 zł.
Półrocznie . 6 zł.	Administracja: Wilno, M. Magdaleny 4	$\frac{1}{2}$ strony . 20 zł.
Nr. pojed. . 50 gr	Konto P. K. O. Nr. 80.833.	$\frac{1}{4}$ strony . 10 zł.
		$\frac{1}{8}$ strony . 5 zł.

Sicut misit me Pater, et ego mitto vos. *Joan. 20. 21.*

DZIAŁ URZĘDOWY

ZARZĄDZENIA STOLICY APOSTOLSKIEJ

Decretum Supr. S. Congr. S. Officii dubium circa can. 2367, par. 2, Codicis iuris canonici.

In plenario conventu huius Supremae Sacrae Congregationis Sancti Officii, habito feria IV, die 14 Novembris 1934, proposito dubio:

„An inter *indirecte inducentes*, de quibus in canone 2367, par. 2, Codicis iuris canonici, adnumerandus etiam sit confessarius qui sive intra sive extra confessionem sacramentalem, alicui persuaserit in turpibus inter se patrandis aut nullum aut certe non grave inesse peccatum eumque consequenter, de aliis tantum sibi postea confitentem sacramentaliter absolvit vel fingit absolvere“.

E-mi ac Rev-mi D-ni Cardinales fidei morumque integritati tutandae praepositi, omnibus mature perpensis, respondendum decreverunt:

„*Affirmative*, facto verbo cum Ss-mo“.

Hanc vero E-morum Patrum resolutionem, in audientia R.P.D. Adessori Sancti Officii die 10 eiusdem mensis et anni impertita, Ss-mus D. N. Pius div. Prov. Pp. XI adprobare et suprema Sua auctoritate confirmare dignatus est ac publici iuris faciendam iussit.

Datum Romae, ex Aedibus Sancti Officii, die 16 Novembris 1934.

l. Venturi, Supremae S. Congr. S. Officii Notarius.

(*Acta Ap. Sedis*, t. 26, str. 634).

ZARZĄDZENIA ORDYNARJATU ARCYBISKUPIEGO**W sprawie opieki nad ociemniałymi.**

KURJA METROPOLITALNA WILEŃSKA

Wilno, dn. 6. II. 1935 r. Nr. R — 64/35.

JE. Ks. Arcybiskup-Metropolita gorąco poleca miłosierdziu PPWW. Duchowieństwa i Wiernych sprawę opieki nad Ociemniałymi, stosownie do niżej podanej odezwy Kuratorjum nad Ociemniałymi nast. treści:

„Powołując się na zarządzenie Kurji Metropolitalnej Wileńskiej z dn. 29 stycznia 1930 r. № 548 w sprawie zbiórki na rzecz ociemniałych, Zarząd Kuratorjum nad Ociemniałymi w Wilnie, za wiedzą i zgodą Ks. Arcybiskupa-Metropolity, prosi Wielebnego Księdza Proboszcza o łaskawe zachęcenie parafjan do składki i urządzenie kwesty w kościele, w niedzielę zapustną (3 marca roku bieżącego), kiedy się czyta ustęp z Ewangelji o cudownem uleczeniu ślepego od urodzenia, oraz o łaskawe przesłanie zebranych ofiar na konto Kuratorjum P. K. O. № 81.144.

O ile w parafji są dzieci ociemniałe, prosimy wpłynąć na rodziców lub opiekunów, aby skierowali je do naszej instytucji, Wilno, ul. Mała Pohulanka № 20 — otrzymają tam one wychowanie i naukę fachową, nauczą się rzemiosła praktycznego; łatwiejsze i miłsze będzie ich dalsze życie. Zupełnie biedne dzieci utrzymujemy całkowicie bezpłatnie.

Cel Towarzystwa naszego wzniosły, mówi sam za siebie i ze wszechmiar zasługuje na poparcie.

Ze względu na kryzys jaki przeżywa obecnie wraz z innemi instytucjami i nasze Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, Zarząd Kuratorjum jest głęboko przeświadczony, iż Wielebny Ksiądz Proboszcz nie odmówi swej skutecznej pomocy w zbożnej sprawie. — Dopomóżcie nieszczęśliwym ociemniałym“.

Ks. J. Ostreyko

w/z. Kancel. Kurji.

RUCH PERSONALNY.

Na mocy zarządzenia J. E. Ks. Arcybiskupa - Metropolity w składzie osobistym Duchowieństwa zaszły następujące zmiany:

Ks. Antoni Mańturzyk, prefekt w Gierwiatach, na prefekta do Bieniakon, dn. 15.II.35 r. N. RS — 56.

Ks. Jan Trochim, prefekt w Bieniakoniach, na prefekta do Gierwiat, dn. 15.II.35 r. N. RS — 57.

Ks. Nikodem Aborowicz, prob. w Butrymańcach, na prob. do Olkienik, dn. 19.II.35 r. N. O — 127/35.

Ks. Jan Goj, tymcz. admin. par. w Kozłowiczach, na prob. tejże parafji, dn. 19.II.35 r. N. O — 128/35.

Ks. Eugenjusz Zasztowt, prob. w Podborzu, na tymcz. administratora par. w Butrymańcach, dn. 19.II.35 r. N. O — 129/35.

Ks. J. Ostreyko

w/z. Kancel. Kurji.

DZIAŁ NIERUZĘDOWY

„TREBNIK“ NARZUCONY PRZEZ RZĄD ROSYJSKI DIECEZJOM: KOWIEŃSKIEJ, MIŃSKIEJ I WILEŃSKIEJ ORAZ HISTORYCZNY RYS WALKI Z NIM AŻ DO ZUPEŁNEGO ZWYCIĘSTWA.

Trzy (obok innych mniejszych) wielkie uderzenia ciężkimi taranami spotkały diecezję wileńską w latach po 60-tych, kiedy Ojczyzna nasza, raniona, ale żywa, wtłoczona została do grobów po swych krwawych wysiłkach powstania styczniowego. Pierwszy taran to wywiezienie bezpowrotne do Wiatki biskupa Adama Krasińskiego, nie tylko bezpowrotne, ale pozbawione wszelkiej łączności z diecezją, bez możliwości czuwania choć zdala, aby myśl Boża rozwijała się w niej i nieustawało szerzenie się Królestwa Bożego w duszach diecezjan. Gdzież tam! Po krótkich zastępczych rządach, które sprawował z godnością i uczciwie ks. Józef Bowkiewicz, wysunął się na piedestał władzy diecezjalnej „prałat” Piotr Żyliński, który łącznie ze swem najbliższem otoczeniem: Edwardem Tupalskim, regensem seminarjum, i Antonim Niemekszą, wizytatorem klasztorów, był narzędziem w rękę rządu rosyjskiego. Osoba „prałata” P. Ż. to drugi ciężki taran, który przez lat kilkanaście znęcał się nad tą osierociałą diecezją i hańbił ją czynami swemi i czynami swych niecných współników. Stolica Apostolska bolała nad tym groźnym stanem; ból swój głośno wypowiadała na audjencjach, sąsiedniemu biskupowi kowieńskiemu, Maciejowi Wołoncewskiemu, oddała Wilno w opiekę drogą sekretną, ale intruza nie była w stanie usunąć¹⁾.

¹⁾ Trzeba pamiętać, że między przywilejami, któremi rządowe władze rosyjskie darzyły swego faworyta, ks. Piotra Żylińskiego, była nietykalność jego osoby. Władze policyjne, jawne i tajne, czuwały pilnie, aby mu się jaka krzywda nie stała. Kiedy kto się ośmielił słówko przeciw niemu powiedzieć, znalazł się zaraz w rękach „sprawiedliwości”. Gdy kto ciekaw byłby tych rzeczy, niech przejrzy akta w Grodzieńskim Archiwum Państwowem, które przechowują pamięć znęcania się moralnego nad ziemianką powiatu grodzieńskiego, Józefą Skorupko, za to, że, gdy spotkała księdza P. Ż., wychodzącego z katedry wileńskiej, powiedziała mu jakieś słowa prawdy. Wyroku niema w tych aktach. Ale coś 12 miesięcy p. J. Sk. siedziała w więzieniu śledczem, znosząc to wszystko, co mściwy urzędnik rosyjski umiał zgotować więźniowi t. zw. politycznemu, zwłaszcza kobiecie, która odczuwała osobistą swą godność. Akta, o których mówimy, mają sygnaturę: Gr. K. G. 1870. I. № 346. Dzieło po przedłożeniu reszencji w spełnienie nad dworianoju grodnenskago ujezda Jozefoju Skorupko za naniesienie jeju oskorblenji prełatu Żylinskomu.

Rząd rosyjski miał w planach kasatę diecezji mińskiej i zlanie jej z diecezją wileńską, rząd rosyjski miał w projekcie rusyfikację Kościoła na Wileńszczyźnie i Mińszczyźnie. Te rzeczy w myślach rządu mogły się udać tylko przy Żylińskim, który nie miał prawa wziąć do ręki rządów diecezji wileńskiej, a wziął je. W jego biednej głowie i pustem sercu, łatwo się zmieściła jeszcze diecezja mińska. Przyłączenie najpierw wyjałowionej, a następnie naszpikowanej lichotą duchowną, z ks. Ferdynandem Sęczykowskim na czele, diecezji mińskiej, to trzeci ciężki taran, którego uderzenie, najeżone rusyfikacją, podług projektu rządowego, miało być dla diecezji wileńskiej najbardziej bolesne, a w swych skutkach może nawet śmiertelne. Usunąć tam przy pomocy trebnika język polski z kościołów, ściągnąć następnie z Mińszczyzny na Wileńszczyznę księży: Andrzeja Boublewskiego, Cyprjana Jacewicza, Aleksandra Kopciehowicza, Józafata Przesmyckiego, Franciszka Strzałkę, Bronisława Zauścińskiego, Szymona Makarewicza i Jana Jurgiewicza, i przy ich pomocy zatruć wszystko i wszystkich schizmą wschodnią, to rzecz nie mała, to nie draśnięcie szpilką po skórze silnego organizmu narodu polskiego. Obmyślający ten zabieg imaginowali w swych duszach, że będzie to śmiertelna rana, bo zadana w samo serce, której nie będzie komu goić. Przecież zgnilizna w organizm wszczepiona, czy ją nazwiemy gangreną, czy złą przemianą materji, zawsze śmierć spowoduje. A o to przecież chodziło wrogowi.

Przystępujemy do trebnika. Puszczono wtedy w ruch cały aparat państwowy: policja, administracja, sądownictwo, wszystko to miało dopomagać do celu: zrusyfikować a następnie sprawosławić Kościół, a wtedy o polskości nawet myśli nie będzie.

Jeżeli dzisiaj, kiedy triumf diecezje wileńska i kowieńska odniosły, kiedy ich duchowieństwo okazało tyle siły żywotnej, że żadna szczepionka odstępstwa od wiary i języka ojczystego, nie zdołała zatruć krwi jego, ale wszelkie wrzody wyrzuciło na powierzchnię, a później precz po za siebie, a mimo to potrafią ludzie majaczyć, przybierać pozę historyków i pisać legendy, brednie, że nie duchowieństwo, ale postawa ludu nie dopuściła do rusyfikacji Kościoła¹⁾, to coby powiedziały jednostki, nie mające żadnego zrozumienia misji Kościoła katolickiego, gdyby szeroką ławą popłynął ówczesny język urzędowy pod stopnie ołta-

¹⁾ Kurjer Poranny № 146 z 28 maja 1834 r. (feljeton) W. G. Studnicki: Walka przeciwko językowi rosyjskiemu...

rzy, wpełzłby na kazalnicę, zbliżył się do chrzcielnicy, służyłby przy udzielaniu wszelkich błogosławieństw kościelnych „w imia otea“... i t. d.? Wtedyby nie majaczono, nie robionoby „nowych odkryć archiwalnych” i „nowego oświecenia”, lecz z szuflad pełnych wydobywanoby fakta na słuszną hańbę duchowieństwa naszego katolickiego. A ponieważ faktów prawie nie mamy, trzeba wtedy coś sztucznego stworzyć i ludzi bałamucić. Chcemy przypuszczać, że stało się to wskutek niewytłumaczonego dla nas pośpiechu i niewglębenia się w istotę rzeczy. Bądź co bądź tworzenie takich „kartek z niedalekiej przeszłości” będzie na wieki wieków świadectwem ubóstwa moralnego czy umysłowego ich autora. Nie jest to tylko nasz jakiś sąd podmiotowy. Dokumenty historyczne, jasne, jak słońce, z których krytyka naukowa niema nic do usunięcia, z żalem patrzą na „Walkę przeciwko językowi rosyjskiemu...” pana W. St.¹⁾

Conajmniej niepoważną jest rzeczą mówić, że postawa ludu obroniła Kościół od rusyfikacji. Gdyby smutne dzieje pod tym względem Mińszczyzny za słabym były dla kogokolwiek dowodem, że lud bez przewodników to masa, której psychologia była, jest i będzie zawsze ta sama, że bez kapłanów według ducha Bożego Mińszczyzna nie obroniła polskości w Kościołach, niech przemówią do niego fakta, z życia Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny zaczerpnięte. Mówią nam one zupełnie co innego, niż „Walka przeciwko językowi rosyjskiemu...” pana W. St.²⁾

Organy rządu rosyjskiego starały się przygotować tło dla zamierzonych projektów. Policja rosyjska doskonale to potrafiła. Zawsze z kozła stawał się baran, ile razy potrzebowała tego „góra”. Papier w tych razach bywał cierpliwy, a pióro zawsze posłuszne. Tworzyły się fakta, mnożyły się cyfry, nawet miłość budziła się wiernopoddanicza względem monarchy. W myśl powyższego gubernator grodzień. 1 lutego 1866 r. Nr. 439 wysłała do jen.-gubernatora wileńskiego korespondencję, że sądowy pośrednik powiatu białostockiego dostarczył mu dwa protesty uchwał gminy trciańskiej tegoż powiatu, która 9 stycznia 1866 r. wyraziła swe życzenie, aby księży głosili kazania po rosyjsku³⁾. Czy

¹⁾ O tem, jeśli Bóg da życie, mówić będziemy obszerniej w specjalnej książce.

²⁾ Te nikłe fakta, które porusza p. W. St. są prawdziwe, było ich nawet więcej, ale nie stworzyły one muru obronnego, to więcej jak pewne. Lud siedł tam, gdzie było duchowieństwo, jak pisze o tem jen.-gubernator wileński 28 marca 1876 r. № 15 do ministra spraw wewnętrznych.

³⁾ Kanc. G. G. 1866 № 1369 k. 1, 11 i 12.

w archiwach liczne są tego rodzaju sprawozdania, tego nie wiemy, bośmy ich nie szukali, one były nam zbędne. Gdyby wyższa administracja rządowa potrzebowała ich naprawdę, mogłaby mieć tyle tego rodzaju raportów, ileby chciała. Między poszukiwaniami swemi w archiwach rządowych śledziliśmy między innymi za kasowaniem parafij katolickich, zamykaniem tegoż wyznania kościołów i klasztorów w Grodzieńszczyźnie, Wileńszczyźnie, Kowieńszczyźnie, Mińszczyźnie, Witebszczyźnie i Mohilowszczyźnie. Wśród setek tych ofiar, jeżeli nie wszystkie, to wiele z nich „występowała z prośbami“ sama ludność, by je zamknąć i zamienić na prawosławne. Jaką zaś pomocą bywała w tych wypadkach policja i administracja państwowa, mówią nam o tym klasyczne pogromy i sprawy o Zelwę, Granne i Śledzianowo w Grodzieńszczyźnie, o Kęstajcie i Kroże w Kowieńszczyźnie.

Co się dotyczy istoty naszej kwestji, o którą nam chodzi, a mianowicie o rolę duchowieństwa w stosunku do trebnika, czyli do rytuału, w którym jen.-gub. Potapow zamienił tekst polski na rosyjski, jasno na samym wstępie musimy podkreślić znaczenie wyrazu rosyjskiego „*priniat*“. Tu bowiem jest źródło mętne, które ludzi w błąd wprowadza i pozornie upoważnia ich do wyciągania fałszywych wniosków. To *priniat* w tekście rosyjskich odezw oznacza przyjęcie korespondencji z trebnikiem, albo przyjęcie samego trebnika bez korespondencji. O niem mówi kontekst wszystkich w tej materji odezw i relacji i w oficjalnym papierze gb-ra grodzieńskiego do jen.-gubernatora wileńskiego z 1 stycznia 1874 roku Nr. 749, poniżej przytoczonym, mamy wyjaśnione, że i władze sądowe tak a nie inaczej rozumiały to słowo.

Przyjęcie takiej książki odbywało się albo w formie więcej oficjalnej, gdy otrzymujący trebnik dawał swój podpis, że mu książka została doręczona, albo też przyjmował ją z ręki swego dziekana, który nie zawsze żądał podpisu.

Niechętnie zaś dla duchowieństwa katolickiego jednostki do wyrazów „książd X. Y. Z. przyjął trebnik“ albo wyraźnie, na własny rachunek, dodają „do użytku“, albo nie robią tego dodatku w sposób formalny, tak jednak sprawę omawiają, że między wierszami każdy czyta: przyjął trebnik i używał go w kościele.

Po tem wyjaśnieniu całokształt tej kwestji musimy rozpatrzeć w każdej z 3-ch diecezji osobno: kowieńskiej, wileńskiej i mińskiej.

Kowieńska diecezja jak łąza pozostała czystą, mając na czele tę spiżową, o duchu wielkim, prawdziwie kościelnym, postać biskupa Macieja Wołonczewskiego. 2-ch księży chwiejnych i kokietyjących władze rządowe biskup W-ski wyzbył się z diecezji ¹⁾. Reszta, czyli całe duchowieństwo kowieńskie, jak świadczą oficjalne raporty i odezwy bpa W-go, gubernatora kowieńskiego i jen.-gubernatora wileńskiego, nie przyjęło tych ksiązek, a tembardziej nie wprowadziło ich w życie. Książki pozostały nieruszone w pakach. Przyjrzyjmy się, jak oficjalne osoby omawiają te teksty.

Jen.-gubernator wileński 8 marca 1870 r. Nr. 2806 pisze do bpa Wołonczewskiego, że po porozumieniu się z ministrem spr. wewnętrznych uznał za potrzebne wydrukować *Rituale Sacramentorum* z zamianą w nim tekstu polskiego na rosyjski... Z całego nakładu przesyła się 744 egz. dla każdego kapłana tamtejszej diecezji po jednym. Uprasza się Waszą Ekscelencję o listę imienną księży, którzy otrzymają ten rytuał.

Biskup W. na to nic nie odpowiedział, dopiero na odezwę gubernatora kowieńskiego z 23 marca 1870 r. Nr. 682 pisze do jen.-gubernatora wileńskiego, że podług przepisów Kościoła przedruki ksiąg liturgicznych muszą być najzupełniej zgodne ze swemi orginałami i dopilnowanie tego bezwzględnie należy do obowiązków biskupa. „Gdybym przyjął, kończy bp. Wołonczewski, i rozesłał te egzemplarze, wpadłbym w kary kościelne“ ²⁾.

W końcu 1870 r. ministerstwo wojny doręczyło dwom księżom wojskowym, należącym do diecezji żmudzkiej po jednym egzemplarzu trebnika: ks. Fortunatowi Bilewiczowi i ks. Józefowi Tamulewiczowi, z których pierwszy nadesłał do władzy wojskowej odezwę, że do przyjęcia trebnika musi mieć pozwolenie swej władzy duchownej, drugi, że różnorodnych trebników nie wolno mu używać. Wtedy m-wo spraw wewn. 16 lutego 1871 r. Nr. 265 prosi biskupa Wołonczewskiego, by nakazał tym księżom przyjąć i używać ów trebnik.

Na to biskup Wołonczewski odpowiedział, że prawo kanońiczne pod grozą kar kościelnych zabrania wprowadzać nowe księgi liturgiczne bez zezwolenia najwyższych władz kościelnych, lub robić w nich pewne zmiany, albo używać nowych wydań, nie zgodnych z oryginałami. Ponieważ w trebnikach, które roz-

¹⁾ Ks. Onufrego Rubażewicza i ks. Albina Rubżę.

²⁾ Arch. Kow. Kon. 1854—1870. Konkordatas.

syła Ministerstwo, są ważne zmiany, przeto biskup nie ma prawa wprowadzać do użytku tej książki.

Tymczasem Ministerstwo spraw wewn. nie uznawało zasadniczych zmian między tem wydaniem trebnika, a wydaniem z 1864 r., a zastąpienie języka polskiego rosyjskim nie uważało za istotę rzeczy, przeto poleciło gubernatorowi kowieńskiemu, aby zażądał od biskupa Wołonczewskiego uzasadnienia swego stanowiska, przytem gubernator miał zwrócić biskupowi uwagę na to, że zamiana języka polskiego na rosyjski nie jest zmianą dogmatów ani obrzędów i że, jeżeli biskup wskaże w tym nowym trebniku zmiany rzeczywiste oraz uzasadni swe twierdzenie, wtedy rząd je uwzględni w nowem wydaniu.

Na to biskup Wołonczewski odpowiedział, że nie ma podstawy do zmienienia swego poglądu dotychczasowego w tej sprawie.

Tak się sprawa wlokła bez zmiany aż do końca 1874 r., czyli do śmierci biskupa Wołonczewskiego. Gdy biskup Bereśniewicz objął rządy diecezji telszewskiej, jako jej administrator, Ministerstwo Spraw Wewn. naciskało jen.- gubernatora wileńskiego, aby zażądał od biskupa tego, na co rząd liczył na niego, t. j. powolności w wprowadzeniu tego trebnika. Na to jen.- gubernator 28 marca 1876 r. Nr. 15 odpowiedział ministrowi: „Ośmielam się przypomnieć JWPanu, że w gubernjach: wileńskiej i grodzieńskiej próby wprowadzenia trebnika zupełnie się nie udały, a jeżeli były wyjątki, to bardzo nieliczne. Ci księża, którzy przyjęli trebnik, *nie użyli go nigdy*, jak to wykazały dane, które w początkach 1874 r. zebrał jen. Potapow od gubernatorów. Wtedy *ani jednego nie było przykładu* wprowadzenia w życie trebnika. W kwestji tej nie tylko duchowieństwo, ale i ludność zajęła stanowisko nieprzychylnie. Nic dziwnego, że biskup Bereśniewicz również przy tem stać będzie. Rozkaz bowiem cesarski z 25 grudnia 1869 r. uzależnia wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego od chęci i wypowiedzenia tej chęci ze strony parafjan¹⁾).

Od diecezji kowieńskiej dużo pomyślniejsze warunki dla wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła w diecezji wileńskiej, z którą złączona była diecezja mińska, dostarczała osoba „prałata” P. Żylińskiego. Co mógł robił, by rządowi iść w tym względzie na rękę. 27 marca Nr. 701 i 28 września Nr. 2500

¹⁾ Kauc. Wil. G. G. 1875, III, № 1009.

1870 r. wydał zarządzenie, aby rytuał, rozesłany duchowieństwu przez dziekanów z zamienionym w nim językiem polskim na rosyjski, wszędzie był używany bez żadnych ograniczeń.

Wysłanie trebnika z konsystorza do diecezji wileńskiej przeszło bez trudności. Rozdanie tej książki już było trudniejsze. Dwie znaleźliśmy statystyki w Archiwum Wileńskiej Kurji Metropolitalnej. Jedną z 23 stycznia 1871 r., w której jest imienny wykaz 56 księży z całej diecezji, którzy podpisem stwierdzili otrzymanie tej książki, a druga lista imienna z 28 stycznia tegoż roku. 256 kapłanów, którzy odmówili tego podpisu¹⁾, statystyki z całej diecezji nie znaleźliśmy w żadnym archiwum — ani kurjalnem, ani w państwowych. Natomiast posiadamy we własnym archiwum „Akt księży dekanatu białostockiego, odmawiających w dniu 15 maja 1870 r. przyjęcia trebnika z tekstem rosyjskim“²⁾. Akt ten przytaczamy dosłownie: „1870 roku 15-go maja wezwane zostało przez dziekana białostockiego, ks. Konstantego Bernikowicza, duchowieństwo tego dekanatu, na skutek zarządzenia Wileńsk. Rz. K. Konsystorza, z dnia 18 marca 1870 r. Nr. 2280 i z dnia 30 kwietnia tegoż roku, Nr. 3875. Duchowieństwu tam zebranemu zakomunikowano, że ma przyjąć trebnik, wydrukowany w Wilnie 1870 r. w drukarni A. Syrkina. Duchowieństwo wszakże, tak proboszczowie, jak i wikariusze i mansjonarze, razem z dziekanem ks. Bernikowiczem, wypowiedziało stanowcze swoje przekonanie, że na zasadzie starej reguły prawa kanonicznego „Nihil innovetur, nisi ab antiquis traditum est“ nie jest w prawie wprowadzać żadnych nowości w rz. kat. kościołach bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej”³⁾. Czy duchowieństwo dekanatu białostockiego jest wliczone do cyfry 256 kapłanów, którzy odmówili piśmiennego zaświadczenia w odebraniu trebnika, o czym wyżej jest wzmianka, tego nie wiemy.

Podług naszego przekonania przyjęcie lub nieprzyjęcie książki, złożenie swego w tym względzie podpisu lub odmówienie takowego nie odnosi się do istoty rzeczy. Ta zaś tkwi w odpowiedzi na zapytanie: *Kto z księży ówczesnej diecezji wileńskiej wprowadził rytuał z rosyjskim tekstem przy obrzędach kościelnych?*

¹⁾ Wil. R. K. Ep. Dieło ob upotreblenji russk. jazyka 1870 — 1873.

²⁾ A. XXVII.

³⁾ Gdyby gdziekolwiek na terenie dzisiejszej archidiecezji wileńskiej lub poza nią, znalazły się jakie w tym względzie autentyczne dokumenty, czy autoratyzowane kopje, byłibyśmy wdzięczni za nie, boby się przydały przy pełniejszym opracowaniu niniejszego przedmiotu.

Zawdzięczamy Archiwum Państwowemu w Wilnie, że jesteśmy wolni od wszelkich rozumowań, przypuszczeń i wniosków osobistych. Tam bowiem jest świadectwo jasne, jak słońce, jaki faktyczny obrót miała cała ta sprawa bolesna. Dokument ten powstał stąd, że jen.-gubernator wileński Potapow, inicjator trebnika, 7 listopada 1873 r., a więc w czwartym roku tej próby, za Nr. 63, 64 i 65 wysłał okólnik konfidencyjalny do trzech podwładnych sobie gubernatorów: wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego, żądając od nich, aby nadesłali mu wykazy tych księży, którzy przyjęli trebnik¹⁾.

Na powyższy okólnik odpowiedź gubernatora wileńskiego, datowana 10 listopada 1873 r., brzmiała, że po 9 stycznia 1871 r. nikt więcej z księży nie przyjął trebnika, a „żeby w nabożeństwie w którejkolwiek parafii gubernji wileńskiej był używany język rosyjski, o tem ani ja, ani prałat Żyliński nic nie wiemy“. Podpisali: gubernator Steblin Kamenskij, dyrektor kancelarii Tiunin.

Gubernator kowieński 24 listopada 1873 r. Nr. 295 nadsyła odpowiedź, a w niej pisze, co następuje: „Dotąd ani jeden z księży rz. - kat. nie przyjął trebnika z tekstem rosyjskim i nie używał języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem, czego zresztą nie można było oczekiwać wobec odezwy, którą do duchowieństwa wydał w tym przedmiocie biskup Wołonczewski, o czem donosiłem JW Panu 21 maja 1871 r. Nr. 179“.

Gubernator wreszcie grodzieński 31 stycznia 1874 r. Nr. 749 tak odpowiedział: „Załączając przy niniejszem wykaz księży mojej gubernji, którzy przyjęli trebnik z językiem rosyjskim, albo ściślej mówiąc, którzy dali pokwitowanie, że przyjęli egzemplarz tego trebnika, mam honor powiadomić, że *nikt* z duchowieństwa rz. katol. gubernji grodzieńskiej nie używa w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego. Tylko dziekan kobryński, ks. Maciej Brodowicz (miał wówczas lat 79, dopis. autora), spróbował w 1870 r. odprawić nabożeństwo dodatkowe po rosyjsku (tak zw. „galówkę“, dopis. autora), ale obecnie tego zaniedbał“.

Wtedy jen.-gubernator wileński w raporcie swym powiadomił Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o tych bezowocnych zabiegach w sprawie trebnika.

Faktyczny więc stan zabiegów rządu rosyjskiego w sprawie wprowadzenia trebnika do Kowieńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny nie przedstawia żadnej wątpliwości. Żadnych

¹⁾ Kanc. Wil. Gen. Gub. 1873, Nr. 1473, k. 3, 4 i 6.

absolutnie zysków rząd nie osiągnął na tem terytorjum. Skąd jednak powstał inny pomruk w tej sprawie? Tak, jak już powiedzieliśmy wyżej, złe tłumaczenie wyrazu „przyjąć“ to pierwsze i główne źródło tej opinii, że trebniki były tam w użyciu. Drugiem zaś źródłem, z którego powstały niekorzystne zdania w tym względzie, była garstka księży diecezji wileńskiej, tak zwanych rządowców, którzy nie tylko trzymali się klamki, za której drzwiami była siła, pieniądz i karjera, ale nie wahali się niektórzy z nich dla tych względów schlebiać rządowi i w modlitwach publicznych za dom panujący przez jakiś czas używali języka rosyjskiego. Grono to stanowili: Jan Małyszewicz, Jakób Wysocki, Bronisław Karpowicz, Antoni Kułakowski, (zdaje się Jan) Kamiński, Jan Kulesza. Jeżeli nie mamy dowodów w aktach, żeby wszyscy ci sześciu używali języka rosyjskiego w tak zw. „galówkach“, tem więcej byłoby rzeczą bezpodstawną twierdzić, że ks. Stanisław Piotrowicz, proboszcz parafii św. Rafała, tem się plamił, ale że trzymał z trójką rządzącą, przeto z tych względów stawiamy go w tym niesławnym szeregu na siódmym miejscu. Do nich trzeba wliczyć, a raczej przed nich, na czoło tej niesławy, wysunąć prałata Piotra Żylińskiego, Edwarda Tupalskiego i Antoniego Niemekszę i będziemy mieli księży rządowców z tej epoki w diecezji wileńskiej. Gdy zaś z czasem na terytorjum tejże diecezji przeszło z Mińszczyzny 8-miu, na początku wyliczonych, stąd w Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie wyorderowanych z ich chęcią i pragnieniem tego wyróżnienia było 18-tu. Jeżeli z garncowego naczynia wystarczy, że wybuchnie na gorącą blachę kilkanaście kropli mleka, by zaswędzić całe mieszkanie, wszystkie jego ubikacje, które mleka nie widziały, zrozumiała jest rzeczą, że ta ośmnastka wystarczyła, by przyćmić na te smutne lata wielkiej zasługi i wartości duchowieństwa całej diecezji wileńskiej. Duchowieństwo to zdrowe moralnie i stojące na wysokości swego zadania nie upadło na duchu. Choć nie było przewodnika, jednak księża nie tylko swoje kapłańskie zadania spełniali po Bożemu, ale w stosunku do powyższych zakusów również zachowali się z godnością. Niemal wszyscy, poza tymi 18-ma, przeszli nad tem do porządku dziennego, inni czynnie i głośno występowali przeciwko trebnikom. Wśród nich widnieją świetlane postacie ks. Adama Koźmiana, dziekana z Oszmiany, Aleksandra Gintowta, proboszcza parafii pobernardyńskiej w Grodnie, dziekana grodzieńskiego p. o. archidiacona białostockiego, Konstantego Majewskiego, naówczas wikariusza w Sokółce.

Z nimi rząd rosyjski miał nie mało kłopotu. Na ich czoło wybija się nawrócony Szaweł w osobie ks. Stanisława Piotrowicza, który nie wiadomo dlaczego trzymał z trójką rządzącą i z nią był we współzyciu, nie zrywając jednocześnie stosunków z młodym ks. Stefanem Zwierowiczem. Ta przyjaźń, zdaje się, była dla niego ostatnią deską, z której nie tylko nie wpadł do przepaści, ale wyszedł w górę, na bezpieczne i zaszczytne miejsce pokuty, zadosyćuczynienia i ofiary. Trebnik był dla niego wstrząsem, który targnął jego duszą i doprowadził, że weszedł w siebie. 10 marca 1870 r. „prałat“ Piotr Żyliński rozesłał do dziekanów trebniki, by je doręczyli swym księżom. Odpowiednią liczbę otrzymał również ks. Stan. Piotrowicz, proboszcz parafii św. Rafała, jako dziekan wileński, by księżom wileńskim je rozdać. Na stolicę diecezji, na swego powiernika „prałat“ P. Żyliński liczył najbardziej, bo stąd miał wyjść przykład dla 700 zgórą kapłanów, których wówczas liczyły zjednoczone diecezje wileńska i mińska. Gdy ks. Stan. Piotrowicz zwlekał, zaczęto na niego nacierać. Dziekan wileński posmutniał, unikał ludzi, więcej był zamknięty w sobie. Gdy go znów władza konsystorska pobudzała, by spełnił swój obowiązek, odpowiedział zdecydowanym głosem: Uczynię to uroczyście. Zacznę od swego kościoła. W dzień Zwiastowania Najświętszej Marii Panny załatwię się z trebnikiem u św. Rafała. Trójca rządząca z radością przyjęła tę wiadomość. By dodać większego „blasku“ całej proponowanej uroczystości, wydelegowano z sumą na ten dzień do św. Rafała ks. Edwarda Tupalskiego. Ks. Stan. Piotrowicz był coraz bardziej zamyślony. Ostatnimi dniami przed wykonaniem swoich zamiarów zamykał się, coś porządkował, coś pisał, nikogo nie wtajemniczając w myśli swoje. Znaczną część dnia 24 marca spędził w kaplicy Ostrobramskiej. Rano 25-go wszystkie trebniki, wyjąwszy jeden egzemplarz, spalił w piecu. Gdy przyszła chwila nabożeństwa, ks. E. Tupalski wyszedł z sumą, a w swoim czasie ks. Stanisław Piotrowicz udał się na ambonę, niosąc z sobą obok ewangeliczki trebnik i świecę zapaloną. Po zwykłym kazaniu zwraca się do wiernych, wypełniających świątynię, i tak do nich przemówił: Przyszły na Wilno i diecezję całą wileńską czasy, zapowiedziane przez Zbawiciela, że się ukazą wilki wśród owiec Chrystusowych. Wśród wilków, które pustoszą Bożą owczarnię trzy są najbardziej żarłoczne i szkodliwe, z których tu jeden siedzi jako celebrans przy ołtarzu... Za ich pośrednictwem wtłacza nam rząd książkę do kościołów, która miałaby usunąć z nich mowę naszą ojczystą...

Rozdarł teraz książkę na kilka części i paląc je wymawiał słowa psalmu o zespole nieprzyjaciół, którzy związali się przeciw Chrystusowi. Napięcie ludu rosło. W kościele rozległ się płacz. Wszyscy czuli, że rozgrywa się scena nie zwykła, że ofiarą proboszcza, który dotąd obcym był dla nich duchem, okupuje się i oczyszcza sprawa Boża.

Po kazaniu i spaleniu trebnika ks. S. Piotrowicz udał się na plebanję, a gdy nikt z policji nie zjawiał się po niego, sam posłał po prystawę i opowiedział wszystko, co zaszło w kościele. Prystawę go zabrał do komisarjatu. Nastąpiło wywiezienie i los wygnańca, który za siebie i za drugich przez długie lata był ekspiacją za błędy kapłańskie.

Odtąd nastąpiła cicha reakcja w całej diecezji. Nawet Żyliński się zawahał. Ale rząd narazie nie dał mu się cofnąć. Ale siły moralnej, siły ducha, nic przemóc nie zdoła. Relacje jen.-gubernatorów, wysyłane do Petersburga w latach 1874, 1875 i w 1876, stwierdzają, że nikt z księży diecezji wileńskiej nie wprowadził do kościoła trebnika z tekstem rosyjskim. Dziś nie tylko śladu niema nigdzie tych złowrogich poczynań, ale sam trebnik, który rząd wydał w 2000 egzemplarzach, jest białym krukiem, którego oglądaliśmy po długich poszukiwaniach jedynie w bibliotece U. S. B. Wdzięczna potomność dla bohaterskiego czynu kapłana, przez Oddział Wileński Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami bohaterów, wmurowała tablicę marmurową w 1928 roku, w ścianie wewnętrznej po stronie Lekcji kościoła św. Rafała, z napisem: *Bohaterskiemu obrońcy Kościoła i Ojczyzny w czasach niewoli, ks. Stanisławowi Piotrowiczowi, Proboszczowi par. św. Rafała za Jego czyn 25.III. 1870 r. wolni rodacy.*

Wreszcie pozostała nam diecezja mińska, ta najsmutniejsza dzielnica terytorjum przez nas omawianego.

W całej pracy naszej jedna nam myśl przyświeca: wyjaśnić prawdę, ranę widoczną uczynić, nie nie ukrywać, by dla następnych pokoleń ta smutna historia była mistrzynią życia i wskazywała, że Kościół Chrystusowy, wytracony ze swych normalnych warunków życia, poza Piotrem nie może spełnić swej misji nadprzyrodzonej.

Na Mińszczyźnie wśród rządowców na haniebnej liście zaprzańców wpisali swe nazwiska oprócz wymienionych na początku 8-miu: ks. Stanisław Łempicki, ks. Aleksander Jankowski, ks. Kajetan Olechnowicz, ks. Fortunat Tomaszewski, ks. Ludwik Kułakowski. Sternikiem tej niecnej roboty był ks. Ferdynand

Sęczykowski, dziekan na trzy powiaty, ostatnio proboszcz na Złotej Górze w Mińsku. Całe życie jego było moralnem maniacstwem i jednym błędem. Pasma tych majaceń i wstrząsających duszę każdego uczciwego człowieka jego przeżyć duchownych uchwycił rosjanin Żyrkiewicz, przedrukowując całą korespondencję księdza F. Sęczykowskiego w języku, w którym była pisana, prawie wyłącznie w rosyjskim, w księdze 2-tomowej, która pozostanie smutnym pomnikiem dla tego, którego odzwierciadla duszę¹⁾.

Dla nas najbardziej smutnym dokumentem tej biednej duszy jest memorjał własnoręczny ks. F. Sęczykowskiego, wysłany do rządu w 1875 r., kiedy już ostatnie paliły się a raczej dogasały ogniki, zapalone ręką Potapowa, na które materjał zaczął przygotowywać jen. Kaufman. Memorjał ten jednak dla historii jest wielkiej wagi dokumentem, gdy chodzi o zbilansowanie sprawy trebnika. Ks. F. S-ki robi wyrzut rządowi, że *nic nie zrobił* dla sprawy rosyjskiej na Białorusi. *Jeden*, mówi, kościół na Złotej Górze w Mińsku, dla niej zdobyty, to za mało. W niektórych jeszcze odprawia się nabożeństwo za cesarza po rosyjsku. To mówi, niczem jest...

Mimo 14-stu rządowców (z których 8-miu przeszło na Wileńszczyznę), mimo bezwzględnych wysiłków gubernatora mińskiego i wszystkich tamtejszych sprawników, Mińszczyzna nie była tą potulną owieczką, która każdemu pozwoliła strzyc swą wełnę. Lud tam nie był bierny. Kapłani nie wszyscy poszli na pasku Sęczykowskiego. Jedni milcząc trzymali się prawa kościelnego i żadnych nowości nie wprowadzili do kościołów; z rządowców, jeśli chodzi o trebnik, o 2-ch nam tylko mówią dokumenty historyczne, że trebnika używali, a nimi byli ks. Ferdynand Sęczykowski i ks. Ludwik Kułakowski. Lecz znalazł się i tam kapłan, który w rozgrywce tej ostatnie rzucił kości, któremi rozporządzał, by bronić sprawy Bożej, honoru kapłańskiego i języka polskiego, pod sklepieniami świątyni w Nieświeżu. Był nim tamtejszy proboszcz, ks. Konstanty Wakulewicz, który 3 marca 1873 r. Nr. 89 wystosował pismo do „prałata“ Piotra Żylińskiego, wiedząc przecież do kogo pisze, wiedząc, że pismo jego w tajemnicy nie pozostanie. Pismo to w oryginale brzmi potężnie, w formę umiejętną przybrane, dla domu cesarskiego oddaje

¹⁾ Żirkiewicz. Iz za russkago jazyka na rodinie Biełorussji, Wilna 1911 g. XXXIII + 669 i 684 + LIX.

ewangeliczne „co jest cesarskiego“, ale swoje bezwzględnie przeprowadza, zwłaszcza w końcowych słowach: „albo tak będzie nadal, albo jeśli ma być inaczej, to bezemnie“. Korespondencja ta warta, by ją w całości przytoczyć. Tak pisze pod datą wyżej podaną ks. K. Wakulewicz:

„Do Zarządzającego Wil. Rz. K. Diecezją Oficjalnego Prałata-Prepozyta Żylińskiego. Raport administratora nieświeskiej rz.-kat. parafji.

„18 st. 1879 r. Nr. 132, otrzymałem nominację na administratora parafji nieświeskiej¹⁾ od Wielmożnego ks. Prałata, w której miałem powiedziane, abym z całą troskliwością i energią wykonał obowiązek, ciążący na duchowieństwie diecezjalnem: pracować gorliwie dla dobra Kościoła i Państwa z korzyścią duchowną dla ludności. Staralem się wszechstronnie rozważyć treść tych słów i z najżywszem uczuciem gorliwości wziętem się do powierzonej mi pracy, aby spełnić swe zadanie, nie żałując trudu żadnego i nie szczędząc wysiłków dla swego powołania. Światło Kościoła katolickiego objaśniało mi i wskazywało cel, który zawierał w sobie akt mej nominacji.

„Nie zapominając przeto o tej instrukcji, winienem był wykonać pragnienie mego serca, trzymając się mocno ścieżek, udeptanych praktyką wieków, a znanych i uznanych w Kościele i narodzie.

„Wprowadzając w życie tę ideę, do tego momentu przy pomocy łaski Najwyższego zdołałem obudzić w sercach mych parafjan całkowite zaufanie, że posłannictwo moje wolne jest od wszelkich ubocznych planów. Tego zaufania nie miał mój poprzednik, ks. Ludwik Kułakowski, który wprowadził nowości, nie trafiające do przekonania wiernych. To też udało mi się ochrzcić dzieci, od trzech lat niechrzczone, t. j. przyszłe na świat w okresie administracji mego poprzednika, który przy chrzcie używał języka rosyjskiego, udało mi się uroczystie pobłogosławić i uprawnnić małżeństwa, zawarte „na słowo“ dla tej samej przyczyny, wyżej wzmiankowanej. Kościół, który dotąd świecił pustkami, bywa obecnie nabity przez obecność w nim parafjan nie tylko w dni świąteczne, ale nawet w rocznice „dworskie“, ten sam kościół, który do mego tu przybycia, był próżny przez prawie trzy lata, t. j. w czasie, gdy ks. Kułakowski odprawiał nabożeństwa tylko wobec służby kościelnej, co może potwierdzić policja i żandarmerja.

¹⁾ Powiat słucki, gubernja mińska. Dopis. autora.

„Wśród tych właśnie objawów dla mnie radosnych mogę powiedzieć, że spełniłem zadanie, które włożyła na mnie moja zwierzchność, a mianowicie, że tysiące serc, złączonych na wspólnej modlitwie, jednomyślnie wzywa miłosierdzia Bożego dla ziemi ojczystej. Mogę powiedzieć, że ta wielka rodzina przyjmuje żywy udział, gdy śpiewam dziękczynne *Te Deum*, prosząc Boga o zdrowie i łaski, potrzebne dla cesarza i jego całej rodziny. To również może poświadczyć policja i żandarmerja.

„Mogę wreszcie powiedzieć, że serca parafjan nieświeskich są wierne względem tronu.

„Podaję to do wiadomości Wielmożnego ks. Prałata, że samowolnie i siłą wprowadzony język rosyjski do dodatkowego nabożeństwa, a także przy udzielaniu obrzędów świętych i mnieby doprowadził do takich samych rezultatów i następstw, które przeżywał ks. Kułakowski, wywołując niemi nie tylko silny protest ze strony parafjan i zupełną pogardę do swego stanowiska pasterskiego. Nadto kompromitował ks. Kułakowski katolicyzm ciągłemi utarczkami, które kończyły się zawsze wymyślaniem, rzucaniem błota, kamieni i obrzydliwemi kłáwami, któremi obrzucała owczarnia swego pasterza. Wszystko to było wyrazem niechęci za nastawanie na jej prawa, za nowatorstwo, nie mające podstawy w prawie kanonicznem.

„Wobec tego proszę albo o usankcjonowanie obecnego stanu rzeczy, który zaprowadziłem, albo o zmianę osoby mojej na tem stanowisku taką, któraby z samozaparciem umiała zaprowadzić nowy porządek rzeczy w tej miejscowości, ale umiała jednocześnie tak kwestję postawić, żeby dało się połączyć dobro Kościoła katolickiego i państwa z pożytkiem duchownym wiernych“¹⁾.

Jaki był skutek powyższego pisma, akta tego nie mówią. Widzimy jednak z niego, że nie całą Mińszczyznę zalał potop rusyfikacyjny, że byli kapłani o duchu Bożym, którzy mieli odwagę powiedzieć prawdę, komu należało i nie odstępować od zasad.

Nie było wszakże wszystko tam dobrze, a raczej trzeba powiedzieć, że objaw dobrego był rzadkością, skoro Stolica Apostolska w 1877 r. wydała oficjalny dekret, że języka rosyjskiego w nabożeństwach używać nie wolno.

¹⁾ Wil. R. K. Ep. Dieło ob upotreblenji russkago jazyka w diełach religiji 1870 — 1873.

Zakaz został na papierze. Ks. P. Żyliński pozostawał na te rzeczy głuchym; a rząd rosyjski wszystkie bramy pozamykał, by na Mińszczyznę nie przedostało się cokolwiek wbrew jego myśli.

W 1883 r. diecezja mińska dostała się pod administrację arcybiskupów mohylowskich. Ci narazie nic nie mogli zrobić. Parafje tam pustoszały, bo nikt z uczciwych kapłanów w tych warunkach w języku rosyjskim duszpasterzować nie chciał, lichota również się usuwała, nawet ksiądz F. Sęczki wyjechał do Omska. Czy i jakie zabiegi czynili arcybiskupi mohylowscy, by Mińszczyznę uzdrowić, nie mamy na to dowodów aniśmy mieli możność przeprowadzić poszukiwań w tej materji. Do archiwów petersburskich nie zbliżaliśmy się wcale. Stolica Apostolska wiedziała dobrze, że o przywróceniu języka polskiego w tamtejszych kościołach narazie mowy być nie mogło. Długoletni wysiłek rządu rosyjskiego, uwieńczony choć tą odrobiną wygranej, był okiem w głowie organizmu państwowego, którego broniła policja, administracja a nadewszystko hierarchja cerkwi prawosławnej. Stolica przeto Apostolska, nauczona doświadczeniem wiekowym, rozumiała, że etapami trzeba na nowo zdobywać rzecz utraconą. Z tych względów szukała drogi, by język rosyjski zamienić tam na łacinę. Stało się to dopiero, gdy sufraganiem mohylowskim przy starzejącym się i niedołężniejącym arcybiskupie Kozłowskim został mąż niezwyklego ducha kościelnego, niepospolitego rozumu i niezłomnej woli, Franciszek-Albin Symon. Gdy archiwa watykańskie w swoim czasie pozwolą na badanie tej epoki, wtedy się z pewnością wyjaśni, że rzecz ta, którą przeprowadził biskup Symon, była zgóry ukartowana co do czasu, który na to należało wykorzystać. Obecnie musimy poprzestać na osobistych przypuszczeniach, których nikt nie jest obowiązany przyjąć, dla tego powstrzymujemy się z ich wypowiedzeniem. Poprzestajemy tylko na stwierdzeniu historycznych faktów.

Kiedy w r. 1897 arcybiskup Kozłowski wyjechał zagranicę na dłuższą kurację, rząd ros. zgodził się na czasowy zarząd archidiecezji mohylowskiej w ręku biskupa Symona. To formalne objęcie rządów stworzyło czasowemu administratorowi wolność ruchów czyli możność wydawania wszelkich obowiązujących zarządzeń. Arcybiskup Kozłowski wyjeżdża coś na trzy miesiące. Po ukończonych układach między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim nadchodzi do Petersburga dokument z całą swoją treścią, którą z Sekretarjatu Stanu otrzymało Ministerstwo Spr. Zagr., a następnie Ministerstwo Spr. Wewn. pod datą 29 kwiet. 1897 r. Nr. 2371. przesyła go do wyko-

niania czasowo zarządzającemu archidiecezją mohyl. Była tam mowa o obsadzeniu wakujących probostw na Mińszczyźnie i zamienieniu języka rosyjskiego na łaciński w całokształcie służby Bożej. Biskup Symon, otrzymawszy tę korespondencję, gdy ułożył plan swego działania, odezwał się do swego otoczenia, krótko: „Duchowieństwo zawiniło, duchowieństwo musi teraz odpowiadać“. Wiedział bowiem dobrze, że tego rodzaju posunięcie nie zdobywa się bez ofiar, a przede wszystkim bez narażenia własnej osoby. Nie wydawał (o ile wiemy) żadnych ogólnych zarządzeń do Mińszczyzny, wyszukał tylko z pośród duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej jednostki o zdecydowanym charakterze kościelnym, im dał nominację na wszystkie wakujące tam probostwa i polecenie, aby bez względu na to, co zastaną na miejscu, usunąć język rosyjski z kościołów i zamienić go łacińskim, a sam wyjechał w objazd diecezji. W tem nadeszła jego prekonizacja na biskupstwo płockie. Gdy nowomianowani proboszczowie zajęli swe stanowiska na Mińszczyźnie i wprowadzili w życie polecenie biskupa, wśród tamtejszych sfer administracyjno-państwowych a zwłaszcza wśród ludu prawosławnego i resztki zaprzańców katolickich powstała formalna panika. Telegramy i raporty obijały się aż o tron monarszy. Biskupa Symona cofnięto z objazdu i dyrektor departamentu z całym naciskiem nastawał na niego, by załagodził sprawę i cofnął część danych nominacyj. Biskup Symon pozostał sobą i od swego nie odstąpił. Czekano powrotu arcybiskupa Kozłowskiego, i gdy arcybiskup zjawił się w Petersburgu, minister spraw wewn. 19 sierpnia 1897 r. Nr. 3334 zwraca się do niego, aby „błędy“ swego Zastępcy poprawił. Arcybiskup mimo swej starości rozumiał, o co chodzi, i napisał odezwę do biskupa Symona, aby ten wytłumaczył się ze sposobu, którego użył do załatwienia tej sprawy. Biskup Symon 25 sierpnia tegoż roku za Nr. 404 nadesłał arcybiskupowi odpowiedź, w której między innemi mówi: „...Poleciłem Konsystorzowi przesłać wszystkim podległym proboszczom instrukcję, w której wyjaśniłem, że we wszystkich okolicznościach powinni na zasadzie ogólnego prawa i powszechnej praktyki używać tego języka czy narzecza, jakim mówią, modlą się i spełniają inne obrzędy ich parafjanie. ...Właśnie dążyłem do tego, aby uspokoić poglądy, umysły i rozniecić jedność religijną w rozgoryczone różnemi sposoby w nabożeństwach duchowieństwo katolickie i ludność mińskiej gubernji, a wiem dobrze, że czynności te i rozporządzenia, jako oparte na przesłanem mi z woli najwyższej poleceniu kardynała Sekre-

tarza Stanu, wszędzie wzbudziły powszechną radość, i z tego powodu w licznych kościołach na żądanie i prośby ludności samej księży odprawiali specjalne nabożeństwa o zdrowie i długolecie wielkodusznego monarchy, który przywrócił jej pasterzy i pozwolił modlić się i wykonywać swoje obrzędy religijne tak, jak to wykonywała kiedyś ona sama i jej praojcowie i jak to spełniają bez przeszkód i swobodnie ich jednowiercy innych parafij tegoż kraju, gdzie przestrzega się dotąd odwiecznie ustanowiony porządek nabożeństw“.

Biskup więc Symon z zajętego raz stanowiska nie ustąpił, bo nie mógł ustąpić i arcybiskup Kozłowski sprawę musiał pozostawić tak, jak ją pełnomocny zastępca załatwił. Nie uszło to darmo biskupowi. Księża zawinili, księża muszą odpowiadać. Za uzdrowienie Mińszczyzny biskup Symon stracił stolicę płocką, poszedł na wygnanie do Odesy; „łaska“ cesarska przepadła mu na zawsze; ale, choć zakończył życie jako proboszcz kościoła Panny Maryi w Krakowie z tytułem arcybiskupa, na głowie jego na wieki spoczęła aureola wyznawcy i czynnego a ofiarnego patrioty polskiego.

Zarządzenie biskupa Symona spowodowało wielkie odprężenie w życiu religijnem Mińszczyzny. Zamilkł w tamtejszych świątyniach przy obrzędach język rosyjski, wszystkie parafje otrzymały proboszczów. Ale i te rygory, jak język łaciński w suplikacjach po sumie, jak brak słowa Bożego z ambony (wolno było tylko katechizować, chodząc między wiernymi po kościele), ciążyły nadal. Skończyły się i te ostatnie biedy na Mińszczyźnie, gdy na proboszcza Złotej Górki w Mińsku i dziekana mińskiego przyszedł z Kronsztadu kapelan sił morskich, ks. Kazimierz Michalkiewicz, późniejszy administrator diecezji wileńskiej, a następnie jej biskup-sufragan. Ten osobistemi wpływami w r. 1902 doprowadził do tego, że ówczesny gubernator tamtejszy, Musin Puszkina, zgodził się na śpiew: „Święty Boże, święty mocny“, na procesje poza kościołem i na kazania z ambony.

Tak się zakończyła z górą 30-letnia walka z „trebnikiem“, uwieńczona zupełnem zwycięstwem zasad Kościoła, który w języku rodzimym wychowuje narody.

† *Ks. Paweł Kubicki,*
biskup-sufragan sandomierski.

Praca niniejsza przyszła do Wilna 7 lutego b. r. na dzień św. Romualda, jako prezent imieninowy dla naszego Arcypasterza, Najdostojniejszego Solenizanta.

Red.

Z ŻYCIA ARCHIDIECEZJI.

Rocznica koronacji Ojca św. — Rocznica koronacji Ojca św., w dniu 12 lutego rb., była odchodzona z wielką uroczystością we wszystkich kościołach wileńskich. Niektóre parafje rocznicę tę uczciły obchodami poza kościołem — akademjami, uroczystościami zebraniemi itp.

Sala Stow. Misyj Wewnętrznych. — Niedawno została otwarta i uroczystie poświęcona przez JE. Księdza Arcybiskupa-Metropolitę sala dla zebrań w murach klasztornych P. Bernardynek przy ul. św. Anny.

Związek Misyjny Kleru. — Dn. 18 lutego odbyło się kolejne posiedzenie Rady Archidiecezjalnej Zw. Mis. Kleru pod przewodnictwem JE.

Księdza Biskupa Michalkiewicza. Na posiedzeniu uchwalono, by Związek Misyjny Kleru urządził *Dzień Misyjny* w przedostatnią niedzielę października każdego roku lub w innym czasie. Tego *Dnia* odbędzie się uroczyste nabożeństwo z odpowiedniemi kazaniem i uroczystą akademją; poza tem uchwalono przypomnieć w *Wład. Archid.* wszystkim członkom o obowiązku regularnego wnoszenia składki członkowskiej w wysokości 5 zł. rocznie. Dla ułatwienia wnoszenia składek Rada uchwaliła otworzyć specjalne konto Zw. Mis. Kleru w P. K. O. Gdy zostaną załatwione formalności, Rada prześle P. W. Księżom Dziekanom przekazy P. K. O.

STOLICA APOSTOLSKA.

Dekret papieński o męczeństwie Tomasza More'a i Jana Fishera. — Dn. 10. II. rb. w obecności Ojca św. odbyła się uroczystość odczytania dekretu, stwierdzającego męczeństwo bp. Rochesteru, Jana Fishera, i kancel. Anglii, Tomasza More'a, i oświadczającego możliwość następnego ogłoszenia aktów kanonizacyjnych.

Nabożeństwo ekspiacyjne. — W dn. 7 kwietnia rb., w niedzielę Męki Pańskiej, Ojciec św. odprawi w bazylice watykańskiej uroczyste nabożeństwo ekspiacyjne za zniewagi, wyrządzone Bogu przez propagandę bezbożniczą w Rosji.

Takież modły będą odprawiane po całym świecie.

Z NIWY KOŚCIELNEJ I DUSZPASTERSKIEJ. W KRAJU.

Kongres Różańcowy we Lwowie. — Z powodu 700 rocznicy kanonizacji św. Dominika, który wprowadził Różaniec, jak również z powodu 50-lecia zaprowadzenia nabożeństwa różańcowego w październiku przez papieża Leona XIII, odbędzie się we Lwowie od 14 do 16 czerwca r. b. diecezjalny Kongres Maryański Różańcowy. Główne uroczystości odprawiać się będą w kościele Bożego

Ciała oo. Dominikanów we Lwowie, gdzie czczony jest cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej.

Modły o połączenie kościołów. — Tydzień modłów o połączenie wszystkich chrześcijan w Kościele katolickim odbywał się w kościele św. Jana w Lublinie. Rano i wieczorem odprawiane były nabożeństwa z podniosłymi kazaniami. Odprawiano też nabożeństwo i w obrządku wschodnim.

Drukowano za zezwoleniem J. E. Księdza Arcybiskupa - Metropolity.

Redaktor: KS. LEON ŻEBROWSKI, Kanonik Kapituły Metropolitalnej.
Wydawca: KURJA METROPOLITALNA WILEŃSKA.

DRUKARNIA ARCHIDIECEZJALNA W WILNIE.